Nr 210 Kraków, Czwartek dnia 16 Września 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Syonizm i syoniści.

I. Każde należycie zorganizowane i ukształtowane społeczeństwo ma interesy materjalne, których ochrona jest jego pierwszym i zasadniczym prawem i ideały religijne i moralne, których zachowanie jest świętym, niedającym się uchylić obowiązkiem. Od wszystkich swych członków społeczeństwo musi wymagać, by pierwszych przestrzegali, dla drugich zaś okazywali szacunek i w ich myśl starali się postępować. W poczuciu tej konieczności społeczeństwo może wyłączać rozmaitymi sposobami i środkami z pośród siebie tych, którzy bądź materjalnie jego interesy gwałcą, bądź moralność jego obrażają i lekceważą.

Skutkiem wypadków dziejowych, zdarza się, że wśród społeczeństwa takiego, zagnieżdza się żywioł obcy, o innych pojęciach, innej moralności, innych dążeniach i celach. Gdyby ten żywioł szanował prawa materjalne ziemi, która go przyjęła i dla jej idei moralnych okazywał poszanowanie, starając się przyswoić je sobie, wówczas mogłaby istnieć nadzieja, że z czasem nastąpi assymilacja, która pozwoli żywiołowi temu zespolić się w jedno i połączyć ściśle z narodem, w którym pierwotnie stanowił obcy pierwiastek.

Ale jeżeli od samego początku żywioł ten osiadły na cudzej ziemi, dążący do korzystania z jej produktów, instytucyj i przywilejów, okazuje dla ogółu społeczeństwa wrogie uczucia, interesom jego materjalnym zagraża, idei religijnych i moralnych pojąć i przyjąć nie chce, głosząc jawnie i otwarcie zasady separatyzmu i nienawiści do nie swojej religji i nie swojej etyki, wówczas społeczeństwo ma nietylko prawo ale i obowiązek wystąpienia do walki z tym szkodliwym elementem, który zagradza drogę organicznemu jego rozwojowi.

Żydzi od pierwszej chwili, kiedy stali się ludem koczowniczym, niemającym własnej organizacji politycznej, stanowili w każdym narodzie, w którym osiedli, pierwiastek nie dający żadnych widoków asymilacji i nie poczuwający się do żadnych obowiązków względem społeczeństwa, którego stali się częścią składową. Szkodliwe ich działanie objęło wszystkie gałęzie życia publicznego i prywatnego, zaznaczając wszędzie długotrwałe a nieszczęsne ślady.

W dziedzinie politycznej, nie poczuwając się nigdy do jedności państwowej, wywoływali zawsze obawę zdrady, łączenia się z nieprzyjacielem, przechylania się na stronę tego, kto chwilową choćby uzyskał przewagę. Powodowani nie mającą granic chciwością, wrodzoną ich rasie starali się skupić w swoich rękach, bez oglądania się na środki wielkie zasoby materjalne i wytworzyli niezdrowe systemy nagłego zbogacenia się: lichwę, oszustwo w rozmaitych postaciach, przewagę i ucisk kapitału, zaszczepiając wśród narodów kult złotego cielca i zarażając je niebezpieczną i zabijającą wszelkie szlachetne instynkty gorączką złota. W walce z tubylcami dążyli zawsze do zepchnięcia ich na drugi plan i zajęcia naczelnych stanowisk. Dla własnych interesów łączyli się zawsze ze stronnictwami przewrotu, wśród ludu szerzyli zgubną i roznamiętniającą agitację, by później na barkach ogłupionego i oszołomionego przez nich tłumu, wydźwignąć się w górę i przewodzić w znienawidzonem przez siebie społeczeństwie.

I jak przeciw każdej klęsce, nękane przez nią społeczeństwa, szukają obrony, tak wreszcie i przeciw żydowskiej masie stanęło ono do walki. Powstał ruch usiłujący udaremnić i uniemożliwić dalszy posiew wydający tak opłakane plony. Ruch ten rósł, wzbierał, potężniał. Dziś przybrał już ogromne rozmiary, stał się imponującym objawem samoobrony, dalekiej od nienawiści, ale stojącej niezachwianie na swem stanowisku, nie dającej się dotykać w zasadniczych prawach bytu i bardziej od nich świętych uczuciach religji, moralności, przywiązania do kraju.

Następstwem tej potęgi, jaką dziś antysemityzm we wszystkich krajach Europy pozyskał, było początkowo przerażenie wpośród żydowskich mas i przenikający strach, by wreszcie nie spadła na nie tak bardzo należąca się, tak od wieków przez nich wysłużona kara. A później wśród tej całej czeredy, ożywionej jednem tylko pragnieniem: chciwością i fanatycznie złączonej jednem uczuciem: nienawiści, obudziła się świadomość, że dla nich nie ma miejsca wśród społeczeństw chrześcijańskich, że trzeba z nich wyjść, póki jeszcze odwrót korzystny pozostaje.

W łonie społeczeństwa żydowskiego powstawać począł ruch nowy, głoszący zasady zupełnego separatyzmu i jawnie wyznający nienawiść do chrześcijaństwa, ale jednocześnie nawołujący do emigracji z pośród chrześcijańskich społeczeństw i dążący do utworzenia własnej społecznej i politycznej organizacji. Ruch ten przybrał nazwę s y o n i z m u, jego adepci zwą się syonistami. W praktycznem dążeniu do wykonania swych celów syoniści postawili sobie za program rekonstrukcję judejskiego państwa. Żydowska kolonizacja Palestyny i ściągnięcie do niej ludności semickiej, rozsianej po całej ziemi, jest pierwszym punktem tego programu. Myśl ta prawie na utopję wygląda, zapał jednak, jaki ona budzi wśród coraz szerszych mas żydostwa, każe coraz poważniej ją traktować. Rozmaite jednak przyczyny składają się na to, by praktycznym dążeniom sjonizmu nie wróżyć widoków powodzenia. Przedewszystkiem staną tu na przeszkodzie, jak to później wykazać będziemy się starali, żydzi sami, którym z programem tym związana konieczność spokojnej i racjonalnej pracy, bynajmniej się nie uśmiecha. Jakkolwiek by jednak było, uważać należy sam fakt powstania sjonizmu za nader znamienny i nader pocieszający. Jest on niezbitym dowodem, iż w łonie samych tłumów żydowskich powstała świadomość, że dla nich wśród chrześcijańskich społeczeństw odrębnego miejsca nie ma i być nie może, że dalsze ich działanie na szkodę tego społeczeństwa przeciw nim samym obróciłoby swe ostrze i jak najgroźniejszą wywołało reakcję.

Podawszy genezę i główną charakterystykę syonizmu, przejdziemy w dalszym ciągu do jego ostatnich objawów.

W przededniu otwarcia Izb.

Wiedeń 14 września.

(Oryginalny list Głosu Narodu).

(*δ*) Niepewność jest zawsze jeszcze znamienną cechą położenia wewnętrznego, lubo parlament zbierze się już mniej więcej za tydzień. Doniesienia jakoby obrady komitetu wykonawczego większości, względnie komitetu ściślejszego i konferencje tegoż z rządem doprowadziły do porozumienia okazują się przedwczesnemi. Dotychczas bowiem nie ma porozumienia ani pomiędzy większością parlamentarną, ani też co do sposobu w jaki obstrukcja ma być złamana, a nawet w łonie samej większości parlamentarnej pomimo wszelkich zaprzeczeń istnieją pewne — rozstroje.

Co do stosunku większości parlamentarnej do rządu ma się rzecz tak, iż rząd przyjął na ostatniej konferencji ściślejszego komitetu odbytej u hr. Badeniego życzenia i żądania większości parlamentarnej do wiadomości, nie dając na razie żadnej odpowiedzi, a natomiast obiecując przedłożyć te postulaty radzie ministrów i następnie przedłożyć komitetowi uchwały rady ministrów, stanowiące odpowiedź na postulaty, co właśnie stanie się 16 b. m. kiedy komitet ściślejszy zbierze się w celu dalszego obradowania i prowadzenia dalszych rokowań. Groźby *Narodnich Listów* wystosowane pod adresem rządu dowodzą, iż w obozie czeskim nie istnieje bynajmniej pewność co do przyjęcia czeskich żądań przez rząd. Z tego w dalszem logicznem następstwie wynika, iż targ pomiędzy rządem a większością właściwie dopiero teraz rozpocznie się na dobre.

D l a t e g o w a r t o K o ł u p o l s k i e m u p r z y p o m n i e ć r a z j e s z c z e w s p o s ó b j a k n a j d o s a d n i e j s z y s p r a w ę ś l ą s k ą. T e r a z j e d n a k n i e c h o d z i n a m j u ż w c a l e o p r a w o p u b l i c z n o ś c i d l a p o l s k i e g o g i m n a z j u m w C i e s z y n i e, l e c z o w y d a n i e r o z p o r z ą d z e n i a j ę z y k o w e g o d l a Ś l ą s k a z u p e ł n i e a n a l o g i c z n e g o j a k d l a C z e c h i M o r a w j i, p r z y j ę c i e p o l s k i e g o g i m n a z j u m w C i e s z y n i e n a k o s z t p a ń s t w a, u t w o r z e n i e p o l s k i e g o s e m i n a r j u m n a u c z y c i e l s k i e g o i p o l s k i c h s z k ó ł z a w o d o w y c h n a Ś l ą s k u, j e d n e m s ł o w e m o z u p e ł n e r ó w n o u p r a w n i e n i e n a r o d o w e w t y m k r a j u. O d t e g o n i e w o l n o K o ł u p o l s k i e m u u s t ą p i ć a n i o w ł o s, g d y ż i n a c z e j s t a ł o b y s i ę K o ł o p o l s k i e w i n n e m z d r a d y s w o i c h n a r o d o w y c h o b o w i ą z k ó w.

Co do złamania obstrukcji są także tylko rozmaite projekty, ale porozumienia ostatecznego, który z przedstawionych środków zaradczych ma być użyty nie ma jeszcze wcale. W końcu podnieść również należy, iż katolickie stronnictwo ludowe jest zniechęcone, dlatego obok praktycznych zadań starać się musi komitet ściślejszy o zupełne usunięcie różnic w swojem łonie, które gdyby się spotęgowały, mogłyby dla większości mieć bardzo fatalne następstwa.

Z ziem polskich.

Warszawa d. 12 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Trzeźwość. — Chłop polski. — Bankiet dla Moskali. — Słówko o Pilzu. — Anegdoty.

Kto się pilnie przypatruje nowej fazie tutejszych stosunków, kto umie obserwować, a ma też możność stykania się z istotnemi ogniskami naszego życia czy to w rodzinie, czy po za nią, ten łatwo dostrzeże, że społeczeństwo nasze w jego szerokich i zdrowych masach szlacheckich, mieszczańskich, rzemieślniczych i całego ludu miejskiego, bynajmniej nie jest obałamucone i z przedziwną trzeźwością patrzy się na obecną sytuację polityczną. Lud wiejski, jeśli mam prawdę powiedzieć, nie rozumie dobrze tej sytuacji, a co więcej, nie zastanawia się nad nią wcale i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przypatrzywszy się z[illegible] przez szereg lat praktyce czynowników rosy[illegible] którzy jak wilki kręcili się koło jego chaty[illegible] plebanji proboszcza, koło dworu, a formalni[illegible] cześcili wszystko, co było jego własne, przyr[illegible]ne — mając to wszystko przez długie lata przed oczyma, zaczyna się garnąć pod opiekę inteligencji swojskiej, a obecnie widząc, jak to czynownictwo zaczynają sami Moskale obsypywać proszkiem perskim, chłop polski przybrał postawę szyderską, a zajął stanowisko daleko więcej nieprzychylne i niedowierzające dla rządu rosyjskiego, aniżeli przed i zaraz po roku 1863.

Zdrowa opinja publiczna u nas bynajmniej nie bagatelizuje wytworzonej dziś sytuacji politycznej, ale pragnie, aby z niej wyciągnąć dla naszego narodu jak największe korzyści, a z tego, co jest naszem *ja* narodowem nie uronić nic i pod tym względem nie wchodzić nawet w żadne targi.

Stosunki dziś, a mówię o stosunkach politycznych, są zagmatwane i pomiętoszone na wszystkie strony — jest to rodzaj jakiejś mętnej wody, do której niepowołane ręce zapuszczają sieci i pragną łowić ryby dla siebie. I wtedy dopiero zacznie się prawdziwa praca, istotna, „realna“ działalność w szerokim stylu dla naszego narodu, jak się te stosunki wyklarują i jak opanowane zostaną przez czyste ręce, tęgie głowy i podniosłe serca. Że tak będzie i to niezadługo, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, bo sama siła skonsolidowanych dziś faktów ogarnie tę sytuację i postawi na jej czele ludzi, którzy mogą i powinni mówić i działać za miljony.

Jak dalece zapanowała tu powściągliwość i wyczekiwanie kogoś i czegoś innego, może posłużyć za dowód i ten bankiet dla zamiejscowych dziennikarzy, na który, oprócz współpracowników *Słowa*, p. Prusa i dwóch prawdziwych Piłatów ze Lwowa, pp. Zajączkowskiego i Zielonki, nikt z żadnej redakcji warszawskiej nie przybył, choć wszyscy byli

zaproszeni. Gdyby ten bankiet nie odbywał się pod patronatem *Kraju*, a właściwie. gdyby reżyserem jego nie był p. Pilz, to nie zrobiłby takiego *fiasca*, które aż tuszować trzeba było za pośrednictwem prywatnych perswazyj i molestowań. Doszło do tego, że gdy rozpoczęto toasty, wypraszano się poprostu od nich, a gdy p. Liberata Zajączkowskiego ze Lwowa przyciśnięto pod tym względem do muru, obawiając się, żeby, jako prezes lwowskiego Towarzystwa dziennikarzy polskich, nie był pociągnięty do odpowiedzialności, wcześnie się ulotnił po angielsku.

Ten p. Erazm Pilz, zdaje się, rozpoczyna początek końca swojej karjery publicznej, bo już doszło do tego, że jeśli się ma coś robić szerszego, lub uczciwszego, to wyraźnie kładą za warunek, aby to się działo bez Pilza. Swoją drogą p. Pilz, względnie do swoich zdolności i antecedencyj, choć go niedługo wyrzucą za nawias polityczny i publicystyczny, zarobił grubo, jakkolwiek nie włożył żadnego umysłowego kapitału, tego, co się nazywa talentem, nauką, lub choćby tylko rzetelną pracą. P. Erazm Pilz był właściwie piasklem i z samego siebie potrafił bicz ukręcić. Nie ubliża bynajmniej p. Pilzowi, że w atmosferze w jakiej spędził młodość, nauczył się być za praktycznym i zanadto realnym — ale zadziwiać musi, jak są niezdrowe stosunki, w które się wrzepił p. Pilz, że ludziom bez najmniejszego talentu pisarskiego, bez odrobiny nauki i bez charakteru, pozwalają, a nawet dopomagają wypływać na wierzch i odgrywać jakąś rolę. P. Pilz odrazu na bruku warszawskim znalazł się gotowy i wprost od bilardu z kawiarni przy Trębackiej, poszedł na pole wydawcy, a nawet potem redaktora. W Warszawie jedak proceder kulał, a scysje różnorakie, o których już dzisiaj mało kto wie, wyrzuciły p. Pilza nad Newę, no i tam stał się polityczuym mężem... operetkowym. Zdaje się, że to już ostatni akt jego roli.

Wracam do bieżącej naszej polityki. Przesiąknięci jesteśmy nią na wskroś i podając wam wyżej prawdziwe usposobienie naszej zdrowej opinji publicznej, winienem zaznaczyć, że istotnie przywiązujemy wagę do tego, co się dziś w Rosji dziać zaczyna, ale wiemy i o tem, że do obecnej chwili program polityczny względem nas, nie jest wcale wyjaśniony i że publicyści wszyscy, z bardzo małym wyjątkiem, zamiast przyczynić się do wyjaśnienia, zaciemniają go słodkiemi elukubracjami. Wyraźnie i w dobrze zrozumianym interesie dla samej Rosji, a z życzliwością dla nas, przemówiły tylko *St. Petersb. Wiedomosti* i *Nowosti* — inne wypisują nam pochlebstwa, głaszczą komplementami, układają jakieś uznanie polityczne bez słów i zdaje im się, że coś robią, a to wszystko torby sieczki nie warte.

Po ogłoszeniu reskryptu do ks. Imeretyńskiego, w tutejszych sferach „ugodowych" spodziewają się pierwszych realnych rezultatów — jakie jednak mają być te rezultaty, nikomu nie wiadomo. Za to anegdot z pewną barwą polityczną całe stada krążą po mieście i kraju. Bohaterem tych anegdot jest prawie zawsze ks. Imeretyński i zaledwie dodać trzeba, że wychodzi z nich tendencja powiększania mu popularności i sympatji. W następnej korespondencji, korzystając z zebranych różnych faktów, będę miał sposobność przesłania wam ciekawych szczegółów, które są o tyle charakterystyczne, że doskonale koloryzują tutejsze stosunki w pewnym kierunku, nadając im wyraz aktualności.

Z KRAJU.

Lwów 15 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Choroba ks. kardynała Sembratowicza. — Proces bankierów Goldsterna i Loewenberga. — Otwarcie prywatnego gimnazjum żeńskiego. — Pierwszy wypadek.

Choroba księdza kardynała Sembratowicza budzi wciąż poważne obawy, nietylko dla głębokiego szacunku, jakim najszersze sfery polskie i ruskie otaczają dostojnego księcia Kościoła, lecz i z powodu następstw. Prawdziwy stan rzeczy, według najściślejszych sprawozdań lekarskich przedstawia się tak: ksiądz kardynał zaniedbał chorobę żołądka, która go trapiła od dłuższego czasu; wskutek tego na żołądku sformował się rak. Przed operacją konsylium lekarskie skonstatowało, że przewód pokarmowy z żołądka do kiszek jest zarośnięty, a właściwie zajęty tym rakiem i tym sposobem nie mogąc trawić, nie odżywia się. Ubytek sił był tak wielki, że operacji raka pacjent nie wytrzymałby. Obrano tedy drogę pośrednią. Po otworzeniu brzucha z drugiej strony żołądka, nie zajętej rakiem, zrobiono sztuczny przewód do kiszek za pomocą wstawionej metalowej rurki. Operacji tej dokonał sam dr Rydygier przy asystencji innych lekarzy. Tą pośrednią operacją mają zamiar lekarze wzmocnić organizm pacjenta, a gdy to nastąpi, wykonają operację raka. Teraz odżywianie pacjenta jest w toku i dokonywa się nietylko za pomocą odpowiednich naturalnych pokarmów, lecz i sztucznych, jak np. pepsiny. Lekarze utrzymują, że za półtora miesiąca będzie można przystąpić do operacji raka. O ile zaś obecny, dość zresztą odporny organizm pacjenta, da się przygotować do głównej operacji raka, i o ile po dokonaniu jej da się zabezpieczyć życie, w tym kierunku lekarze żadnych przewidywań nie czynią. Ksiądz kardynał jest zupełnie spokojny, na wszystko przygotowany, a ponieważ zawsze odznaczał się ascetyzmem i budującą pobożnością, potężny duch jego i charakter panują nad całą sytuacją.

W tym czasie w tutejszym sądzie karnym rozpocznie się publiczna rozprawa w procesie lwowskich bankierów Goldsterna i Loewenberga, którzy mniej więcej przed rokiem ogłosili upadłość. Dowiaduję się, że wyznaczeni przez sąd rzeczoznawcy do zbadania ksiąg i całego upadłościowego inwentarza, orzekli, że Goldstern i Loewenberg powinni być pociągnięci do odpowiedzialności karnej za lekkomyślną krydę, co wśród tutejszego chałatowego żydostwa wywołało ogromne zdziwienie i niemal popłoch. Poszkodowanych tem bankructwem jest mniej więcej tysiąc osób, a wśród nich najwięcej drobnych handlarzy żydów, którzy składali swoje pieniądze u Goldsterna i Loewenberga na książeczki i bony, dlatego, że kantor ten płacił 5% i 6%, gdy tymczasem kasa oszczędności daje tylko 4%. Goldstern i Loewenberg znajdują się na wolnej stopie za złożeniem dość znacznej kaucji. Tutejsza, tak nazwana, „czarna giełda", która swoja kantory prowadzi na Wałach Hetmańskich pod kasztanami, gdy słońce, a pod parasolami, gdy deszcz, głośno i bez żadnej ogródki utrzymuje, że Goldstern i Loewenberg będą, właściwie, na emeryturze...

— Uni sobie bardzo pięknie pościelili... Przed tem, aby mieć, musieli brać — a teraz powiedzieli sobie: sioj! aus kapelušnik! I będzie im daleko wygodniej, będą mieli spokój... Kepełe!..

Należy dodać, że „lekkomyślna kryda" pociąga za sobą mało co więcej, jak rok nie ciężkiego więzienia ze szczupłem ograniczeniem obywatelskich praw cywilnych. Zajadłość tutejszych chałatowców przeciw Goldsternowi i Loewenbergowi, jest tak wielka, że przy zbliżającym się procesie, prowadzą formalną agitację, aby do rozprawy dostarczyć dowodów, że to nie była lekkomyślna kryda, tylko co innego...

Otworzono tu przedwczoraj pierwsze prywatne gimnazjum żeńskie. O zamiarze tym donosiłem jeszcze przed wakacjami do *Głosu Narodu*. Otworzyła je pani Niedziałkowska, długoletnia właścicielka jednego z tutejszych pensjonatów żeńskich. Otwarcie było uroczyste, przyczem ks. Grabowski, katecheta tego gimnazjum, w kapliczce zakładowej odprawił nabożeństwo. Przy śniadaniu posypały się toasty z różnych stron, nie tyle pedagogiczne, ile polemizujące w kwestji kobiecej... Polemizujące, naturalnie, nie z tymi, co inauguracyjne śniadanie jedli, lecz pito do tych poza salą biesiadną, którzy utrzymują, że ostatecznie do lepszego bytu, gimnazjalna greka nic się nie przyczynia mężczyznom, więc watpić należy, czy i kobietom co pomoże... Z pewnem u nas niedowierzaniem szersza publiczność odnosi się do tych żeńskich gimnazjów tembardziej, że pensjonaty pod względem zakresu nauki, nie wiele różnią się od żeńskich gimnazjów. Do gimnazjum p. Niedziałkowskiej zapisała się bardzo szczupła liczba uczennic.

W dniu wczorajszym wydarzył się pierwszy wypadek przy budowie nowego teatru. Robotnikowi, 18-letniemu chłopakowi kamień wielkich rozmiarów, wpuszczony do fundamentów, zmiażdżył obydwie nogi. Pogotowie opatrzyło natychmiast biedaka, ale nic z niego nie będzie.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Londyn d. 11 września.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Król złodziei kieszonkowych.

Na poddaszu jednego z domków dzielnicy Whitechapel w Londynie umarł przed kilku dniami w nędzy i zapomnieniu człowiek, którego przeszłość stanowić może najciekawszy obraz życia rycerza przemysłu i złodzieja na wielką skalę.

Fred de Hirton pojawił się w początku 1880 r. na paryskim bruku. W krótkim przeciągu czasu stał się jedną z najwybitniejszych osobistości w kołach sportowych i eleganckich. Posiadał doskonałą znajomość wyścigów i ich tajemnic i wszystkie zakłady niemal zawsze wygrywał. Stawki jego, zaczynające się od najniższej stawki 500 luidorów, przynosiły mu też znaczne wygrane, które podwajał kradzieżą kieszonkową, dokonywaną z niedającą się opisać zręcznością.

Na zewnątrz robił Fred wrażenie gentlemana od stóp do głów. Nikt nie ośmieliłby się przypuszczać, patrząc na niego, iż ma do czynienia z zręcznym i niebezpiecznym opryszkiem. Ubrany zawsze elegancko według ostatniej mody i najwykwintniejszego kroju, z kwiatem gardenji w butonierce i wesołym uśmiechem na ustach robił wrażenie bogatego dystyngowanego młodzieńca, który z życia pragnie wyczerpać całą rozkosz i użyć wszystkich jego powabów. Tryb życia Freda w Paryżu zastosowany był do zwyczajnych manier eleganckiego świata. Apartamenty jego znajdowały się w jednym z pierwszorzędnych hoteli, w bliskości dworca kolejowego „Saint Lazare". Codziennie rano wyjeżdżał Fred z domu w gustownym ekwipażu, którym sam powoził i udawał się na pobliżki dworzec kolei. Tam z najzimniejszą krwią, wyciągał dwom lub trzem pasażerom, których niemylącym się nigdy wzrokiem uznał za dobry materjał do obłowienia się, pularesy lub sakiewki dobrze wypełnione, poczem powracał do domu, przebierał się i po śniadaniu przyjmował gości, między którymi znajdowały się nieraz najbardziej dostojne osobistości Paryża. Po południu jechał Fred na tor wyścigowy i tam dokonywał największych i najgłówniejszych operacyj. Wygrywał na totalizatorze i okradał grających. Wieczory spędzał w teatrze lub „café chantant" wśród grona młodych „viveurów" i wesołych kobiet otaczających go zawsze licznym orszakiem. Dochody Freda dosięgały niezmiernej wysokości. Z królewską wspaniałością rozrzucał on łatwo nabyte pieniądze, uważając źródło swych operacyj za niewyczerpane.

W czasie wystawy paryskiej 1889 r. po raz pierwszy pośliznęła się noga Fredowi, po dziesięciu latach niczem niezakłóconego powodzenia. Jeden z najbogatszych dżokei angielskich Storr. przyjechał do Paryża w celu zwiedzenia wystawy. Fred uprzedzony o jego przybyciu, zaraz na dworcu ukradł mu podręczną torbę podróżną, w której spodziewał się znaleść wcale wysokie sumy pieniężne. Tymczasem zawiódł się fatalnie. W torbie prócz jedwabnego kosjumu dżokejskiego nie było nic więcej. Na domiar złego Storr zaalarmował tak energicznie policję paryską, iż ta zaczęła gorliwie poszukiwać sprawcę kradzieży, i wtedy po raz pierwszy zwróciła swą uwagę na Freda. Widząc zagrażające mu niebezpieczeństwo Fred odesłał coprędzej Storrowi jego stratę i zdołał w ten sposób ujść raz jeszcze z rąk detektywów paryskich.

W kilka tygodni później na wyścigach w Vincennes Fred wyciągnął z kieszeni jakiemuś oficerowi dobrze wyładowany pulares, ale uczynił to tak niezręcznie, iż obok stojąca dama manewr jego spostrzegła. Fred zauważył wkrótce swą niezgrabność i postanowił jednym zamachem odwrócić od siebie podejrzenie. Z uprzejmym uśmiechem podszedł do okradzionego przez siebie oficera i podając mu wyciągnięty przed chwilą z kieszeni pulares odezwał się grzecznie: „Przed chwilą wypadł panu pulares. Oto jest". Ale wybieg ten był już spóźniony. Zawiadomiona przez ową damę policja przyaresztowała Freda, sąd zaś skazał go na 2 lata więzienia. Po odsiedzeniu tej kary wyjechał Fred do Nizzy i Monte-Carlo i tam z wielkiem powodzeniem operował przez lat cztery. Ale w końcu czujne władze bezpieczeństwa znowu go dosięgły. Tym razem skazano go na 8-letnie więzienie.

Zniechęcony do Francji postanowił Fred opuścić ją na zawsze. Przesiedlił się do Londynu, gdzie wkrótce stał się lwem wyścigów i półświatka. W Epsom dokonał on najśmielszej kradzieży w swem życiu — wyciągnął następcy tronu, ks. Walii pulares z kieszeni. Ten jego czyn był rezultatem wysokiego zakładu, który wygrał, pomimo olbrzymich trudności, pomimo iż ks. Walii strzegło na torze kilku tajnych ajentów, nie spuszczając z niego oka na chwilę. Podobno ks. Walii wiedział o tym zakładzie, a nawet znał nazwisko „sztukmistrza", ale ujęty nadzwyczajną śmiałością przedsięwzięcia, nie kazał go ścigać policji.

Gorzej poszło mu z baronem Hirschem. Szło tu także o gruby zakład. W chwili, kiedy Fred był już pewnym wygranej, baron Hirsch schwycił go za rękę. Znał on Freda dobrze z Paryża jeszcze i pilnie go śledził. „Mój drogi Fredzie, rzekł do niego, trzeba się było pospieszyć! Postawiłem właśnie wszystko co miałem przy sobie na „Favoritę" i przegrałem. Próbuj pan kiedy raz jeszcze, ale lepiej przed wyścigami".

Od tej chwili Fred zniknął z widowni. Zapomniano o nim zupełnie i dopiero śmierć jego wywołała wspomnienie wszystkich jego sprawek, tak niegdyś w całej Europie znanych.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(145) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Trzeba było poprzestać na tej odpowiedzi.

Rano, około piątej wyszedłem do lasu, aby dopilnować ścinania drzewa i o dziewiątej, według zwyczaju, powróciłem.

— Czy Tyberja wstała? — zapytałem Klelji.

— Nie widziałam jej jeszcze.

Poszła zapukać do drzwi.

Głębokie milczenie.

Zapukała jeszcze raz. Nikt się nie ruszył.

Złowrogie przeczucie ścisnęło mi serce.

— Tyberjo! Tyberjo! moje dziecko! otwórz! — zawołała przestraszona Klelja.

Żadnej odpowiedzi.

Zapukałem z kolei, lecz napróżno.

— Jeżeli nie otworzysz — zawołała Klelja — każę drzwi wyważyć.

Czekałem jeszcze pięć minut. Tyberja nie odpowiadała. Podsadziłem drzwi i zawiasy pękły.

Weszliśmy.

Tyberja leżała ubrana na łóżku; miała oczy zamknięte, myśleliśmy, że śpi.

— Tyberjo! dziecko moje, czyś chora? — zawołała Klelja. Odpowiedz mi...

Tyberja milczała.

Zbliżyłem się do niej i nagle.., spostrzegłem plamy krwi na sukni i sztylet zakrwawiony. Nieszczęśliwa odebrała sobie życie.

Na stole leżały dwa listy — jeden do Klelji, drugi do mnie.

XLVII.

Oto treść pierwszego:

„Wybacz mi, moja ciociu, boleść jaką ci śmierć moja sprawi. Nie mogę żyć dłużej, jestem zanadto nieszczęśliwa.

„Powinnam o tobie myśleć tylko z wdzięcznością, szacunkiem, miłością, lecz czuję, że serce moje ściska się, że zwątpiłam o tobie i że cię mniej kocham. Czy rozumiesz te straszne męczarnie? Nie mogę kochać tych, których powinnam czcić i wielbić!...

„O ciotko moja! przebacz mi, jestem szalona, jestem winna i sama się ukarzę za moją niewdzięczność. Teraz mogę ci wyjawić mój zbrodniczy zamiar, pogrzebany dotychczas w głębi serca.

„Niestety! byłyśmy dawniej tak szczęśliwe w tem ustroniu. Dla czego pan de Fénestrange zamięszał nam spokojność? Dla czego go kochałaś? Dla czego ja nawet?..

„Czy przypominasz sobie ten dzień, w którym go pierwszy raz zobaczyłam? Byłam wtedy dzieckiem. Przyszedł do zamku przebrany za kupca włoskiego, a ponieważ wyrok śmierci zawisł nad jego głową, unikał wszystkich, nawet mnie.

„Mówiłaś mi, że zabiera małe dzieci i jest bardzo zły. Biedna ciociu! Zdawało ci się, że żartowałaś! A on na prawdę wydarł ci dziecko. Ciekawa jak wszystkie dzieci, nie miałam chwili spokojnej, dopóki nie zobaczyłam tego strasznego człowieka. Jakże miłego doznałam zawodu! Jego wielkie oczy niebieskie, jasne, dumne i słodkie, przyciągały pomimo woli. Skoczyłam mu na kolana i w jednej chwili zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

„W dwa lata później, zobaczyłam go w Neapolu. Widzę jeszcze biały domek o zielonych żaluzjach, z ładnym tarasem, z którego cudowny widok roztaczał się z jednej strony na morze, z drugiej na Wezuwiusz. Jakże byliśmy wtenczas szczęśliwi! Sadzał mnie na kolana, woził w barce, łowił ryby razem ze mną. pomagał wdrapywać się na drzewa i zbierał dla mnie pomarańcze, śliwki i brzoskwinie.

„Dnie te już przeszły i nie powrócą nigdy!

„Pewnego poranku odjechał. Dla czego? Nie dowiedziałam się tego nigdy. Płakałam po nim, wspominałam go długo i często, a łzy moje mieszały się z twojemi. O! ciociu! Dla czego nie miałaś wtenczas więcej zaufania do mnie. Dla czego mi nie powiedziałaś, żeś go kochała i poślubiła? Jedno twoje słowo byłoby nas zbawiło. Milczenie twoje zgubiło wszystko.

„Podczas jego podróży w Indjach i w odludnych stepach Syberji, jakże często opowiadałaś mi jego przygody i sławiłaś odwagę, wielkość i hart duszy? Nieraz wieczór przy kominku rozmawiałyśmy o tym nieobecnym przyjacielu, którego obraz tak uroczemi odtwarzałaś barwami. W nocy, podczas snów moich, widziałam Roberta piękniejszym i wspanialszym od innych ludzi. I moja dziecięca wyobraźnia, rozgorączkowana twemi opowiadaniami robiła z niego półboga.

„Kiedy go zobaczyłam w przeszłym roku, był tak dobry dla mnie, względny i czuły, on, przed którym drżeli Turkomani i Sikowie! Jakże mogłam go nie pokochać? Czyż mogłam przypuścić, że on był mordercą mego ojca i dziada?

„Dopiero dziś wieczorem dowiedziałam się o tej strasznej tajemnicy? Dałby Bóg, aby ona nigdy nie istniała, lub żebym się o niej nigdy nie dowiedziała! Jak mogłam żyć tak długo w tej niewiadomości.

„Około trzeciej godziny dosiadłam konia i pojechałam do Chavanat łąkami, ponad brzegiem Thorionu. Przejeżdżając obok wioski, mój koń uniósł się i o mało nie wywrócił małego chłopaczka, bawiącego się przy drodze. Dzieciak uciekł, a matka pracująca na sąsiedniem polu, rzekła do swego męża:

„Któż to jest ta panienka, co rozjeżdża biednych ludzi?

„Mąż odrzekł:

„To panna Tyberja Dupuy.

„A! ta Włoszka — odrzekła kobieta ze złością. — Ci Włosi nie mają na nic względu. Zresztą cała ta rodzina nie wiele warta. Sam Fénestrange wzbudza postrach, gdy go widzę przesadzającego płoty i rowy na swym czarnym koniu, którego nikt dosiąść nie może, oprócz samego właściciela.

„Dobrze, dobrze! nie wspominaj już o tym panu de Fénestrange — odpowiedział mąż.

„Jednak to dziwne — mówiła dalej żona — że przebaczyli temu łotrowi po tylu morderstwach, dokonanych na uczciwych ludziach i mówią nawet, że zabijanie robi mu taką przyjemność, jak dobremu człowiekowi rozdawanie jałmużny. Tego pojąć nie można, że żona go chciała jeszcze po śmierci własnego ojca i brata?

„Cicho, podsłuchują nas! — odrzekł mąż, ujrzawszy mnie w gęstwinie.

„Po tem strasznem odkryciu czułam, że dusza we mnie zamiera. Popędziłam do wioski sąsiedniej. Zapytywałam ludzi po drodze, badałam nakoniec Baptystę; wszyscy mi mówili jedno i to samo, że pan de Fénestrange zabił mego ojca Tyberjusza i mego dziadka, prokuratora Dupuy.

„O ciociu moja, jak mogłaś oddać swą rękę zabójcy swego ojca i brata? A więc pan de Fénestrange jest zbroczony krwią wszystkich moich najdroższych!... A ja mogłam... I ty, ciotko moja!... Nie... przebacz mi. Ja bluźnię. Nie, ty nie mogłaś zbłądzić. Skonam wpierw zanim skarga przeciw tobie ozwie się nawet w najtajniejszym zakątku mego serca.

„O moja droga Kleljo, ciotko moja, żałuj twojej Tyberji, ale jej nie potępiaj. Rozpacz przechodzi moje siły.

„Niestety! nie ma jeszcze miesiąca od powrotu twego z Hiszpanji!... a ja marzyłam tak słodko o przyszłości. Chciałam przy was przepędzić moje życie; kochałam was oboje, kochałam go!... Mogłamże wiedzieć?... Żegnaj na zawsze, o ciotko moja. Przebacz mi. Pobłogosław twe dziecię, twoją ukochaną Tyberję, która ci wszystko zawdzięcza i umiera z przeświadczeniem, niestety, że żyjąca czy martwa, uczyni cię na wieki nieszczęśliwą.

„Zachowaj jej pamięć, bo ona cię czule kochała i jak Bóg innemi obdarzy cię dziećmi, nie zapomnij, błagam, o tej, która cię pierwsza słodkiem imieniem matki nazwała.

„Żegnaj... żegnaj... Całuję twe ręce tysiąc razy.

„Tyberja“.

Następny list był krótszy:

„Nie złorzecz mi, panie de Fénestrange. Zawiniłam tylko, żem pana za późno poznała i że sama nie mogłam wcześniej cię nienawidzieć, ta omyłka jest powodem mojej śmierci. Przebacz troskę, jaką ci śmierć moja sprawi i bądź zawsze dobrym dla mojej ukochanej cioci, która cię tak kocha i zasługuje na miłość z twej strony. Nie czyń sobie wyrzutów. To los tak zdziałał. On mnie również rzucił na twą drogę jak mego dziada i ojca i chciał, bym padła ofiarą jak oni. Nie rozpaczaj nademną. Czegoż tu żałować mogę? Życie moje byłoby męczarnią. Szukam ocalenia w śmierci.

„Żegnaj panie de Fénestrange, pocieszaj Klelję i nie przeklinaj Tyberji, która cię tak kochała“.

(Dokończenie nastąpi).

Część urzędowa.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 30 sierpnia b. r. 1. Przekształcić od 1 września 1897 roku 6-klasowe szkoły ludowe męskie w Krakowie: Im. cesarza Franciszka Józefa i Im. św. Jana Kantego, na 3 klasowe szkoły wydziałowe męskie, połączone z czteroklasowemi pospolitemi; 6-klasowe szkoły ludowe żeńskie w Krakowie: im. Konarskiego, im. cesarzowej Elżbiety i im. Mickiewicza, na 3-klasowe szkoły wydziałowe żeńskie, połączone z czteroklasowemi pospolitemi; wszystkie inne szkoły 6-cio i 5-klasowe w Krakowie na szkoły ludowe 4-klasowe; czteroklasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z 4-klasową pospolitą w Jaśle, na 3-klasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z 4-klasową pospolitą; czteroklasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z czteroklasową pospolitą w Bochni, na 5-klasową szkołę wydziałową żeńską połączoną z 4-klasową pospolitą; sześcioklasową szkołę męską im. Mickiewicza w Stanisławowie na 3-klasową szkołę wydziałową męską, połączoną z czteroklasową pospolitą; czteroklasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z czteroklasową pospolitą w Kołomyi, na pięcioklasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z 4-klasową pospolitą; sześcioklasową szkołę męską nr. 1 w Kołomyi na trzyklasową szkołę wydziałową męską, połączoną z 4-klasową pospolitą; cztero-klasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z czteroklasową pospolitą w Brodach, na pięcioklasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z czteroklasową pospolitą; jednoklasową szkołę ludową w Płaszowie na dwuklasową. (Dok. nast.).

Z armji. Złoty z koroną krzyż zasługi, oraz tytuł radcy rachunkowego wojskowego otrzymał kapitan rachunkowy I klasy Adolf Kohn ze Lwowa.

KRONIKA.

Kraków dnia 16 września.

Kalendarz kościelny Dziś czwartek, Ludmiły, męczennicy i Edyty panny.

Jutro uroczystość Piętna św. Franciszka, uroczyste nabożeństwo we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka.

Kalendarz rybacki. Od połowy września łowić wolno wszelką rybę wyjąwszy łososia i pstrąga.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, i borsuki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 20, zachód przypada o godzinie 5 minut 49, długość dnia godzin 12 minut 29

Stan powietrza. Dnia 16-go września o godzinie 7 rano, barometr 743.1, termometr 9,4 C., wilgotność 88%, wiatr południowo-wschodni. 0.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 16 września: **„Przekupka warszawska“**, obraz hist.

W piątek, 17 września: **„Królowa Jawiga“**, dramat w 5 aktach J. Szujskiego (po raz 3) popul.

W sobotę, 18 września: **„Na cel dobroczynny“**, komedja w 4 aktach Fr. Schönthana i G. Kadelburga (nowość).

W niedzielę, 19 września: **„Urzędowa żona“**, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 18).

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We czwartek, 16 września: **„Muszkieterowie Ludwika XIII“**, operetka w 3 aktach Verneya. Ostatnie przedstawienie. Benefis **chóru.**

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Kornel Ujejski.** Stan zdrowia znakomitego poety żadnej niestety nie budzi nadziei. Zupełna apatja przy kompletnym upadku sił, każdej chwili spodziewać się każą nieuniknionej katastrofy, którą tylko Bóg jeden odwrócić może.

* **Stan zdrowia** JE. ks. kardynała Sembratowicza jest coraz pomyślniejszy.

* **Ś. p. Rudolf Korczak Krzeczowski,** urzędnik kolei państwowej, przeżywszy lat 63, zmarł w Krakowie d. 15 b. m. Pogrzeb z domu żałoby pod l. 2 przy ulicy Zacisze odbędzie się w piątek dnia 17 b. m. o godz. 4 po południu na cmentarz miejscowy.

* **Rada szkolna okręgowa miejska** odbyła we wtorek posiedzenie, na którem inspektor p. Twaróg podał do wiadomości, iż w dniu 12 bm. liczba dzieci, zapisanych do szkół ludowych krakowskich, wynosiła: 3809 dziewcząt i 3206 chłopców. Liczba dzieci, uczęszczających do tychże szkół, wynosiła z końcem ubiegłego roku szkolnego: 3708 dziewcząt i 3179 chłopców, obecnie więc już z początkiem roku szkolnego wzrosła o 101 dziewcząt i 27 chłopców, a w ciągu roku wzrośnie jeszcze więcej. Z powodu wielkiej liczby dzieci (82), podzielono klasę I szkoły przy ulicy Lubicz na dwa oddziały.

* **Teatr letni.** Wczoraj właściwie, benefisem p. Nynkowskiego, dyrekcja teatru letniego zakończyła swoją kampanję. Dziś chór obchodzi swój benefis. Nie wątpimy, że publiczność licznie pospieszy na „pożegnalne“ przedstawienie, tembardziej, iż grają wesołych „Muszkieterów Ludwika XIII“. Pozostałą część biletów nabywać można do godz. 6 w składzie maszyn Iwanickiego, a od 6-tej w kasie teatru letniego.

Obraza czci. W perjodycznem piśmie socjalistycznem *Prawo ludu* Nr 1 z dnia 10 stycznia b. r., którego wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był naówczas Wacław Pasławski, na stronnicy 15 i 16 znajduje się ustęp tej treści: „W ostatnich czasach otrzymujemy od prenumeratorów ustawiczne reklamacje, dowodzące, iż numery *Prawa ludu*, a nawet całe przesyłki (do Starego Bielska) znikają na pocztach prowincjonalnych. Bezczelność niektórych pocztiarzy dochodzi do tego stopnia że (np. w Skawinie) zwracają numery, adresowane do stałych odbiorców, z dopiskami świadczącymi, iż pocztiarze zamiast wysyłać listy, bawią się polityką cudzym kosztem. O kradzieżach i nadużyciach zawiadomiliśmy Dyrekcję poczt, która zechce zapewne pouczyć podwładne organy o ich obowiązkach“.

Ponieważ w ustępie tym mieści się niewątpliwe obwinienie pocztmistrza w Skawinie, Ludwika Hahorkiewicza, jakkolwiek z imienia i nazwiska nie wymienionego, jednak prokuratorja państwa uważa w tem znamiona, do poniżenia go w opinji publicznej, oskarża więc Wacława Pasławskiego, majstra krawieckiego, jako byłego wydawcę i odpowiedzialnego redaktora czasopisma *Prawo ludu* i Zygmunta Klemensiewicza lat 23, słuchacza filozofii, jako autora inkryminowanego ustępu, że fałszywie obwinili pocztmistrza w Skawinie Ludwika Hahorkiewicza o czyn

nieuczciwy, zdolny poniżyć i ośmieszyć go w opinji publicznej, przez co popełnili występek z §§ 488, 491 i 492 u. k.

Stan rzeczy pokazuje, że Pasławski wniósł był do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie przy dołączonej reklamacji zażalenie na nieporządki na niektórych urzędach pocztowych panujące i prosił o wyjaśnienie faktu zwracania przez też urzędy egzemplarzy *Prawa ludu* adresowanych do prenumeratorów z lakonicznym dopiskiem „nie przyjmuję", nakreślonym widocznie ręką urzędnika.

Załący się załączył dwie opaski z adresem „Jan Chonana", kowal w Sidzinie, poczta Skawina i „Jan Mikuła", Korabinki, poczta Skawina, na których to obu opaskach znajduje się dopisek „nie przyjęto, retour Kraków".

Jan Mikuła zeznał w dochodzeniu sądowem, że w jesieni 1896 roku przyniósł mu posłaniec pocztowy Jan Pająk jakąś gazetę do Korabinki, ponieważ jednak on, Mikuła, żadnej gazety nie zamawiał a nawet czytać nie umie, przeto oznajmił Pająkowi, że gazety nie przyjmuje i prosił go aby mu więcej gazet nie nosił.

Józef Czopek, zeznał, że z końcem 1896 roku przyniósł mu Pająk dwa razy gazetę *Prawa ludu*, której ani nie prenumerował, ani nie zamawiał, z tej przyczyny oznajmił Pająkowi, aby mu tej gazety więcej nie przynosił. Zgodnie z tem zeznał także posłaniec pocztowy Pająk, twierdząc nadto, że nie miał więcej wypadków, w którychby gazety nie przyjęte zwracał urzędowi pocztowemu, a co do *Prawa ludu* adresowanego do Jana Chonany w Sidzinie podał, że w Sidzinie takiego adresata nie ma. Z tego okazuje się, że artykuł inkryminowany odnoszący się do do pocztmistrza skawińskiego Hahorkiewicza obejmuje zarzuty fałszywe.

Trybunałowi przewodniczy radca Giebułtowski, jako wotanci zasiadają radca Pawłowicz i sekretarz Müller, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora, radca sądu krajowego dr Schneyder, obok którego zasiada p. Hahorkiewicz, jako obrażony na czci. Ławę przysięgłych składają pp. Schüller, Malik, Michał Marfiewicz, W. Pieniążek, Scharoch, Miarczyński, Herzog, Mikeska, St. Attheslӓnder, Rutkowski, Zangen i Pękalski. Obronę prowadzi żyd, dr Garfein.

Przed przystąpieniem do rozprawy, przewodniczący proponował ugodę stron i w tym celu zarządził 5 minut pauzy. Ponieważ jednak do zgody nie przyszło, przeto trybunał przystąpił do przesłuchania obwinionych. Jako świadków dowodowych powołano Jana Pająka, posłańca pocztowego, Jana Mikułę i Józefa Czopka, jako odwodowi przesłuchiwani będą Matejko słuchacz praw, Bałanda i Mroczkowski.

Pasławski zeznaje, że jakkolwiek czytał artykuł inkryminowany, lecz treści jego nie badał, a o nadużyciach na poczcie, które dały powód do artykułu dowiedział się od Klemensiewicza. Klemensiewicz twierdzi, że wielu prenumeratorów przychodziło do redakcji upominać się o numery gazety, które im nie doręczono, przyczem wykłada pełną kieszeń reklamowanych listów. Gazety posyłano tym adresatom, o których dowiedziano się od innych przy wyborach, pytając się komuby można przesłać pisma, którego nawiasem mówiąc na 24 numerów, prokuratorja 19 skonfiskowała. Podejrzenie co do p. Hahorkiewicza, że ten zwracał redakcji pisma, opiera na tem, że p. H. należy do tej partji inteligencji, która przeciwna jest partji socjalistycznej, a więc przypuszcza, że stawiał przeszkody i tem tłómaczy p. Klemensiewicz „bawienie się polityką cudzym kosztem".

O kradzież gazet obwiniony p. Hahorkiewicza nie posądza, a chodzi mu jedynie o to, że prenumeratorom gazety nie doręczano. Jan Pająk, jako posłaniec pocztowy płacy żadnej od urzędu nie pobiera, a jedynie od listów i telegramów dostaje wynagrodzenie za doręczanie. Zgodnie z Mikułą twierdzą, że w dniu 24 grudnia ani w dniach następnych, ani Pająk gazety nie doręczał, ani Mikuła odsyłał, choć na opasce jest data 28 grudnia „nieprzyjęto, retour Kraków".

Świadek odwodowy p. Stanisław Mroczkowski, burmistrz Skawiny, podaje, że p. Hahorkiewicz będąc sekretarzem magistratu jedynie w godzinach zabiurowych zajmuje się pocztą, którą kieruje córka p. H., egzaminowana manipulantka pocztowa. Świadek Matejko należy do współpracowników redakcji *Prawa ludu*, a od czasu do czasu zajmował się także administracją tegoż pisma i przypomina sobie, że przychodzili do redakcji prenumeratorowie zgłaszać się z reklamacjami o niedoręczanie numerów, nie podaje jednak dokładnie ani daty, ani osób.

Rozprawa zostaje odroczona do godziny 4 po południu.

Po południu powtórnie usiłowano nawiązać zgodę między stronami, ale i tym razem bezskutecznie.

Przesłuchany świadek Wiktor Bałanda, ukończony prawnik, mniej więcej tak samo zeznaje jak Matejko, że trafiało się bardzo często iż zwracano pisma z dopiskami i że wpływały z tego powodu liczne reklamacje.

Świadek Karol Mietelski, mieszka w Skawinie, prenumeruje *Prawo ludu* od maja b. r. Z początku nie otrzymał trzech numerów, ale gdy się udał do redakcji, od tego czasu otrzymuje pismo regularnie.

Po przesłuchaniu świadków i kontestacji oskarżonych przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe i Trybunał usuwa się dla ułożenia pytań.

Cztery pytania główne dzielą się na dwie części, w połowie do Pasławskiego a w połowie do Klemensiewicza, a to w kierunku występku z § 488, 491 i 492 u. k. oraz w kierunku czy zarzuty udowodnione zostały?

Prokurator, radca dr Schneider, przedmiotowo przedstawia okoliczności z jakich wypływa obraza czci co do osoby p. Hahorkiewicza, ten zaś poprzestając na wywodzie zrzeka się prawa głosu. Dr Garfein po długim i nudnym wstępie — tak długim i nudnym, iż przewodniczący musiał adwokatowi zwrócić uwagę na odbieganie od treści — obrońca twierdzi, że p. Hahorkiewicz nie ma powodu być obrażonym, gdyż w istocie rzeczy p. H. nie jest urzędnikiem pocztowym i tylko w wolnych godzinach pomaga swojej córce w prowadzeniu poczty. Wreszcie zwraca uwagę, że *Czas* i *Gazeta lwowska* jako przychylne władzom, bywają zawsze doręczane, a tylko pisma opozycyjne często użalają się na tę niełaskę. Przewodniczący radca Giebułtowski w końcu streszczenia czynił uwagę, aby panowie przysięgli nie powodując się względami politycznymi, orzekli o przedmiocie według sumienia.

Ława przysięgłych po przeszło półgodzinnej naradzie na pytania w kierunku występku co do obu obwinionych odpowiedziała 7 głosami tak, 3 nie. Natomiast 10 głosami zatwierdziła pytanie dodatkowe w kierunku przekroczenia co do osoby Pasławskiego, a trybunał, uwzględniając wszelkie okoliczności łagodzące, wymierzył mu najniższą karę 20 złr. grzywny, a wrazie niezapłacenia 4 dni aresztu. P. Klemensiewicza uwolniono od odpowiedzialności. Brakowało więc tylko jednego głosu ławy przysięgłych, a wyrok byłby nader niekorzystny dla oskarżonych.

* **Tania kuchnia.** Kiedy lat temu 13 Arcybractwo Miłosierdzia obchodziło trzechsetną swego istnienia rocznicę, postanowiło upamiętnić tę chwilę założeniem nowego w Krakowie pod swą opieką dzieła „Tanich kuchni", mających dostarczać objadów prostych, ale zdrowo i smacznie przyrządzonych i to za bardzo skromną opłatą tym, których na więcej nie stać. Pierwsza z nich, została otwarta przy ul. św. Tomasza l. 24, w lokalu, w którym po dziśdzień istnieje. Inicjatorowie tego dzieła wychodzili z założenia — zresztą bardzo słusznego — że w Krakowie jest znaczna ilość ludzi, codziennie więcej nad 20 ct. nie mogących na objad odłożyć, którzy chcieliby jednak zjeść objad pożywny, podany w lokalu czystym i porządnym; mniemali więc, że z czasem, a może i wkrótce, zastęp stołowników tak wzrośnie, iż dla ich wygody i II, III i t. d. kuchnie na różnych punktach Krakowa założyć będzie można, co świeżo na nowo poruszył O. Jan Badeni w swych „Obrazkach z krakowskiej nędzy". To też z pewnego rodzaju podziwieniem wyznać trzeba, że nietylko to przypuszczenie inicjatorów I. taniej kuchni jeszcze po dziśdzień się nie spełniło, że z niej nie jada taka ilość osób, jakiejby się słusznie spodziewać można, ale że i powodu do tego niełatwo upatrzeć. Świadectwem bardzo kompetentnem, bo p. fizyka miejskiego, tania kuchnia funkcjonuje wzorowo; objady złożone z zupy i potrawy mięsnej z jarzyną wydaje za 20 ct., uczniom szkół za 12 ct., w dnie postu zaś objad o dwu potrawach wszystkim za 12 centów, zatem po cenie niższej od wartości jadła i kosztów tegoż przyrządzenia. Chyba więc z braku reklamy, dziełom miłosierdzia katolickiego obcej, upatrywać należy, że dotychczas cała społeczność nasza nie umiała z tej instytucji korzystać. Jakoż pomimo, że tanią kuchnię przedewszystkiem dla uboższej warstwy założono, to jednak i zamożniejszym osobom może ona pewną korzyść nastręczyć: wydaje się w niej bowiem prócz objadów o cenach powyższych, nadto pożywienie z potrawy postnej i kawałka chleba złożone za cenę 5 ct.

Otóż przekonani jesteśmy, że osoby mające zwyczaj w pewne dnie tygodnia udzielać wsparcia pieniężnego żebrakom, gdyby zamiast tegoż, zaczęły, rozdawać im bilety pięciocentowe do „Taniej kuchni", wkrótce ujrzałyby zmniejszonym zastęp swych tygodniowych gości, co zawsze gotówkę nad wsparcie w naturze przenoszą. Z mnóstwa żebraków niepodobna każdego badać, czy on rzeczywiście na wsparcie zasługuje, dlaczego nie stara się zapracować — z drugiej strony pragnęłoby się mieć przecie jakieś prawdopodobieństwo, że dając grosz żebrakowi nie wyrzuca się go na marne. Taką gwarancję dają owe bilety na posiłek do Taniej kuchni, gdyż ubogi dostanie za to jadła zdrowszego chyba od onej „faryny" jaką w „restauracjach pod słońcem" na Małym Rynku, placu Szczepańskim i Wolnicy sprzedają, a nie będzie mógł otrzymanych biletów na kieliszek wódki zamienić. Oprócz lokalu Taniej kuchni (ul. św. Tomasza l. 24), gdzie bilety na objady codziennie od 12—2 sprzedawane bywają, nabywać je można w księgarni katol. p. Władysława Miłkowskiego, oraz w sklepach pp. Teresy Lewieckiej (Sławkowska 10), Kazimierza Zajączkowskiego (plac Marjacki 8) i Związku Kółek rolniczych (Pijarska).

Próba drabiny mechanicznej pożarnej, dokonana wczoraj na dziedzińcu stacji miejskiej straży ogniowej, wykazała nader korzystne zalety tego acz kosztownego, ale nader potrzebnego aparatu ratunkowego. Drabina przy najwyższem wydłużeniu ma 25 metrów długości, a zatem sięga aż na dach kościoła Marjackiego. Drabina pionowo wyciągnięta na 22 metry długości, utrzymuje bezpiecznie ciężar wyżej 310 kilogramów. Monteur p. Schenk, człowiek dosyć korpulentny, na otwartem miejscu, wszedł z całą odwagą na szczyt 22 metrowej wysokości, wykazując całe bezpieczeństwo i wytrzymałość aparatu. Następnie próbowano drabiny nadając jej różne pochyłości od 45% przy skróconem przedłużeniu do 18 metrów bez oparcia, następnie o najwyższem wydłużeniu 25 metrów przy oparciu. Szybkość rozwinięcia całego aparatu przy pomocy czterech ludzi, wynosi niespełna dwie minuty i na całej długości może się bezpiecznie czterech strażaków posuwać, a bezpieczeństwo — dają żelazne poręcze z obu stron, stanowiące zarazem wzmocnienie i chroniące od wygięcia drabiny.

Aparat z jednego punktu zapomocą odpowiednich korb da się dowolnie skierować to w jedną, to w drugą stronę. Wreszcie zrobiono próbę w linji poziomej dla użycia drabiny jako pomostu jakkolwiek aparat do tego nie przeznaczony, okazało się jednak, że na długość około 10 metrów bez oparcia przeciwnego końca, może pojedynczy człowiek na tej długości bezpiecznie przejść aż do przeciwnego końca. A zatem aparat ten nietylko przy pożarach, ale także przy powodziach może służyć za pomost ratunkowy. Pożyteczność aparatu stwierdził rzeczoznawca prof. Horoszkiewicz, wobec prezydenta miasta p. Friedleina i komisji z łona Rady miejskiej, dyrektora budownictwa p. Wdowiszewskiego i wielu wybitnych osób z miasta. Próbą kierował naczelnik straży pożarnej p. Eminowicz, wobec całego personalu straży miejskiej i oficerów straży ochotniczej.

* **Alarm pożarny.** W domu pod l. 7 przy ulicy Wolnica u blacharza zapaliła się smoła we środę o godz. 1-szej z powodu czego zaalarmowano straż pożarną. Przed przybyciem jednak straży już ogień stłumiono. Szkody nie ma żadnej.

* **Z Krowodorzy** piszą do nas: Z pewnego źródła dowiadujemy się, że gmina wsi Krowodrzy ma zakupić i wznowić spaloną przed rokiem fabrykę krajową zapałek „Szujski, Moraczewski i Ska", z której część dochodu przeznaczona była na odnowienie katedry na Wawelu. W myśl tych samych zasad zamierza postąpić gmina, a inicjatorami tej pięknej myśli są: Adam Zbroja, naczelnik gminy, Stanisław Chwastek, założyciel i naczelnik straży ogniowej w tejże gminie, akademik J. Ch. D., Rejtar Piotr, radny i kilku innych.

* **Z Podgórza** piszą do nas: Podgórze obchodziło wczoraj imieniny swego burmistrza radcy dworu p. Nikodema Garbaczyńskiego. Po bezładnym chaosie w tutejszych stosunkach, po zwycięzkiej walce o prawdę, miała ta uroczystość nie zwykłe dla naszego miasta znaczenie. Godna więc jest zanotowania. Już w przeddzień imienin zgotowano p. burmistrzowi za inicjatywą pań, by uczcić jego moralne i materjalne popieranie tutejszej ochronki, miłą niespodziankę. Zaproszony do zakładu, został powitany przez dziatwę odpowiednio ułożoną pieśnią, poczem jedno z dzieci oddeklamowało wiersz pełen serdecznych dla solenizanta życzeń. Rozrzewniony widokiem maluczkich burmistrz, podziękowawszy za urządzoną owację, obdarzył dziatwę łakociami.

W dniu imienin odprawiono w kościele parafjalnym zamówione przez członków Rady miejskiej nabożeństwo, na które chrześcijanie licznie się jawili. W południe odbyła się w sali „Sokoła" uczta, w której wzięło udział około siedemdziesiąt osób zaproszonych przez solenizanta. Uczestniczyli w niej między innymi p. starosta hr. Starzyński, kierownik starostwa w Wieliczce p. Szczerbiński, administrator parafji ks. Wcisło, kapitan stacjonowany w Podgórzu p. Brandt, radcy sądowi pp.: Knopniewski i dr Górski, dyrektor gimnazjum p. Sołtysik, naczelnik miejscowej poczty p. Dawidowski i inni urzędnicy wszystkich w miejscu dekasteryj. Rada miejska i urzędnicy miejscy byli prawie w komplecie.

Pierwszy toast wniósł p. Garbaczyński na cześć rady miejskiej, a następnie drugi na cześć starosty hr. Starzyńskiego. Ten sam toastował na cześć innych przedstawicieli władz. Zdrowie solenizanta wniósł zastępca burmistrza p. Kaczmarski imieniem rady, a następnie p. starosta hr. Starzyński, życząc nowemu burmistrzowi powodzenia na drodze tak ciężkich obowiązków, które spodziewa się, w duchu narodowym i chrześcijańskim spełniać będzie, a on użyczy mu swego poparcia.

Liczne toasty wznoszone jeszcze na cześć burmistrza świadczyły, jak pożądanym był wybór jego na ten urząd. Dyrektor Sołtysik identyfikując imię „Nikodem" z słowami greckiemi *Νίκε δημον* co znaczy: „zwyciężaj ducha złego, ducha ciemności" życzył nowemu burmistrzowi, aby praca jego zwycięstwem nad dotychczasowem złem uwieńczoną była. Wznoszono dalej toasty na harmonijną działalność wszystkich warstw, by każdego ożywiała tylko myśl służenia dobru miasta. W czasie uczty przygrywała muzyka 15 pułku, którą, zwłaszcza przy odgrywaniu

narodowych kawałków hucznie oklaskiwano. Po kilkugodzinnej zabawie rozeszli się wszyscy w tym miłym nastroju, że po chaosie i po burzy nastąpi wreszcie ład, spokój i porządek w mieście.

Z Dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 1-go października b. r. zmieniona zostanie nazwa stacji „Pressbaum“ leżącej na przestrzeni „Wiedeń-Amstellen“ na „Tullnerbach-Pressbaum“ jako tez nazwa przystanku „Tullnerbach“ leżącego na tej samej przestrzeni na „Unter-Tullnerbach“.

Włodarski i Stacho przed sądem. Z Wadowic piszą: Drugi dzień przyniósł zeznanie herszta szajki, Włodarskiego. Ten oświadcza, że oskarżenie dobrze zrozumiał, lecz nie czuje się winnym wszystkich zarzuconych mu czynów, gdyż ich nie popełnił, a Jarzyna i Stacho ze złości na niego zeznali, pierwszy z tego powodu, że się raz pobił z nim w Wiśniczu, a Stacho dlatego, że uciekł od niego po wydostaniu się z aresztu w Bielsku i nie chciał z nim iść do Pesztu. Prawdą jest jedynie, że w karczmie w Dziedzicach, 26 października 1896 roku, pokradł zegarki, ale był tak pijany, że nie wiedział, co czyni; prawdą jest, że w Cieszynie, już w marcu b. r., pokradł rzeczy w akcie oskarżenia wyliczone i prawdą jest, że broniąc się przed ujęciem, strzelał z rewolweru i zabił Jana Homę, a drugiego robotnika ranił. — Wszystko inne jest zmyślone, od czasu wyjścia z Wiśnicza, aż do przeniesienia się do Wiednia, gdzie jako czeladnik szewski u dwóch majstrów pracował, trudnił się szwarcowaniem spirytusu do Rosji i mieszkał w Szczakowej, lecz ciągle jeździł do Krakowa, Chrzanowa i Oświęcima, kupował towary i sprzedawał zagranicą i z tego żył. Rewolwer znalezlony przy nim, kupił dla zarobku, by go sprzedać w Rosji. Będąc w Wiedniu u majstra szewskiego przy Taborstrasse, rzeczywiście nie mógł sypiać, gdyż czytał w gazetach, że poszukują Włodarskiego, jako mordercę Kohna, więc bał się o siebie, choć był i jest niewinny. Sprytu złodziejskiego przyuczył się w więzieniu. Jarzynę znał z Wiśnicza, gdzie tenże był „burmistrzem między więźniami“. Szafrańską znał tylko przelotnie w 1890 roku; nic jej nie dał, ona kłamie. „To, co na mnie mówią, jest kłamstwem i blagą“.

W czasie swego tłomaczenia się, Włodarski zachowuje zupełny spokój i uśmiecha się niby dobrodusznie, a czasami ziewa, okazując zupełne stępienie wszelkiego zmysłu moralnego, gdyż przyznaje się tylko do tych faktów, na których go schwytano.

Setna rocznica legjonistów polskich i ich wodza Henryka Dąbrowskiego. Zawiązany z wiosną br. w Bochni komitet obywatelski będzie obchodził setną rocznicę uformowania legjonów polskich w najbliższą niedzielę, tj. 19 bm. Uroczystość rozpocznie się solennem nabożeństwem w kościele farnym w Bochni o godz. 9 rano. Po nabożeństwie przemówi do obecnych ks. Krupiński, proboszcz parafji, w której się urodził Dąbrowski, poczem nastąpi odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej wmurowanej w kościele bocheńskim staraniem „Sokoła“ bocheńskiego. Tablica wykonana jest z białego kamienia obramiającego płytę marmurową z napisem:

Jenerałowi
Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu
Urodzonemu w Pierzchowcu pod Bochnią
W setną rocznicę utworzenia polskich legjonów
Sokół bocheński
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie.

Bogata ornamentyka kamienia, wykonana w stylu późnego renesansu, otacza portret Dąbrowskiego, malowany na blasze miedzianej, pędzla artysty-malarza Ludwika Stasiaka, po bokach herby Polski i Litwy, oraz tarcze herbowe z datami 1797—1897. Dół tablicy zamknięty jest płytą silnie ornamentowaną z wykutym w kamieniu, znanym z zamku wawelskiego napisem: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?* Tablicę wyrzeźbił prawie bezinteresownie, a z wielką starannością i prawdziwym artyzmem członek „Sokoła“ bocheńskiego p. Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni, według olejno wykonanego projektu artysty Ludwika Stasiaka.

Gdy Lwów i Kraków milczą, gdy setna rocznica legjonów polskich minęłaby cicho, to z uznaniem podnieść należy pracę obywateli powiatu bocheńskiego, pamiętających o rocznicy legjonów polskich, tych sławnych bohaterów i mężnych obrońców Ojczyzny.

Z „Sokoła“ piszą do nas: W obchodzie setnej rocznicy legjonów urządzanym w Bochni dnia 19 b. m. — na podstawie uchwały „Związku“ sokolego — biorą udział „Sokoli“ krakowskiego okręgu gremjalnie, zaś z gniazd z poza okręgu przez delegacje. „Sokoli“ przybywają do Bochni przed 8 zrana— powrót wieczorem.

A to się złapał! Z Rzeszowa piszą do nasz: Do żyda Hołysica, właściciela sklepu żelaznego, zgłosił się 13 b. m. nad wieczorem jakiś jegomość przyzwoicie ubrany z propozycją pożyczki na przekaz pocztowy opiewający na 150 złr. Żyd, po dłuższem targu, dał jegomościowi 100 złr., licząc sobie za jedną noc czekania tylko 50 złr. procentu! Nadszedł ranek, a z nim prysły świetne nadzieje żyda, bo oto okazało się, że przekaz był... podrobiony. Żyda zamknięto, a ów jegomość znikł jak kamfora! Schlechtes geszeft!

Uznanie pracy nauczyciela. Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Leżajska panu Władysławowi Szelidze, w uznaniu rzetelnych jego zasług, położonych około podniesienia tamtejszej szkoły w czasie piętnastoletniego pobytu na posadzie kierownika.

* **Samobójstwo.** W Przemyślu otruła się Helena Jasienicka, wdowa po księdzu gr.-kat. z Cisowej, urodzona w r. 1859. Przyczyną samobójstwa była choroba piersiowa i przykre położenie materjalne.

Kurs strażacki w Bereźnicy. W niach od 8-go do 11 b. m., przeprowadził krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych kurs nauki pożarnictwa z uczniami krajowej niższej szkoły rolniczej z Bereźnicy koło Stryja. Z uwagi, że uczniowie takich szkół rolniczych stanowią bardzo dobry materjał na przyszłych instruktorów straży pożarnych w gminach wiejskich, wskazanem jest, aby wszystkie szkoły rolnicze w kraju (obecnie liczymy ich 6) corocznie kursy takie urządzały.

Jak żydzi popierają swoich. W stanisławowskim *Związku chrześcijańskim* czytamy: Onegdaj w nocy spotkaliśmy małżeństwo żydowskie, spieszące do kolei, obładowane tłomokami podróżnymi. Chcąc uwolnić żonę od ciężaru, żyd poszedł do fjakra, lecz po chwili wraca i na zapytanie żony, dlaczego fjakra nie przywiódł, odrzekł: *Ich hab gerufen, aber es waren laute Christen.* I podreptali na dworzec piechotą.

W tem samem piśmie czytamy dalej: U przekupki sprzedającej owoce chciała kupić jedna z pań chrześcijanek śliwki. Przy odważaniu ich przez przekupkę nadeszła żydówka i chciała również wziąć je z tego samego kosza, lecz przekupka rzekła do niej po żydowsku: *Nein, nein es ist für die Gojen.* Okazało się, że wszystkie śliwki były robaczywe.

Biedna Litwa! Biedny Wołyń! Biedna Ukraina! Oto najwpływowszy dziennik rosyjski *Nowoje Wremia* dowodzi, że o rusyfikowaniu Królestwa Polskiego nikt nigdy na serjo nie myślał. Ale zrusyfikowanie a raczej, ściślej mówiąc, zdepolonizowanie(!) „kraju zachodniego“ zawsze pozostanie zadaniem państwowem. Jeżeli nadzieje polskie dotyczą „kraju zachodniego“ o zbliżeniu nie można myśleć. *Nowoje Wremia* wyraża nadzieję, że rozumni Polacy o tem zapomną! Coby na to powiedzieli: Mickiewicz, Zaleski, Syrokomla — wszyscy wielcy synowie „kraju zachodniego“!

Dżuma. *Sybir* donosi, iż mimo wszelkich środków zapobiegawczych dżuma ukazała się w Japonji, o czem zawiadomiono urzędownie administrację Władykaukazu.

Pokłady złota odkryto w Alaska, na krańcach północnych Ameryki, dokoła rzeki Klondaik (Klondyka). Pierwszym, który pokłady złota odkrył i który w kwietniu tego roku powrócił z Alaska, jako bogaty człowiek z wielkimi zapasami złota był niejaki Leavenworth; Leavenworth wtajemniczył przyjaciół swoich Pierce'a, właściciela gospody „Sheldon“ w północnej Tonawandzie, oraz Colma Mc Intosha z Tacomy w stanie Waszyngtońskim. Do czerwca rzecz utrzymywana była w tajemnicy. Dopiero kiedy wiadomość zjawiła się w dziennikach, Amerykanie rzucili się z gorączkowym pośpiechem do Alaska, spiesząc się gwałtownie, ponieważ zatoka Behringa, nad którą leży Alaska, zamarza z końcem sierpnia. Potworzyły się towarzystwa akcyjne, ekspodycje do Alaska odchodzą bez przerwy. Tworzy się tam odrębny świat, na niezamieszkałym półwyspie nagle wzrasta kolonja poszukiwaczy złota, powstają miasta, formuje się odrębny Stan, którego gubernatorem ma być niejaki James E. Booge. W Anglii i Ameryce nie mówią o czem innem tylko o „Klondaiku“, a amerykańskie gazety pomieszczają entuzjastyczne odezwy pod hasłem: „Ho! for Alaska!“ — „dalej! do Alaska!“

Papierowe słupy telegraficzne. W Ameryce zaczęto wyrabiać słupy telegraficzne z papieru. Do masy papierowej dodaje się nieco boraksu z innemi substancjami a następnie wlewa w próżny cylinder. Papierowe słupy wyróżniają się nie tylko lekkością, ale zarazem zasługują na pierwszeństwo przed drewnianymi, ze względu na swoją moc i wytrwałość w obec działania atmosferycznego.

Najdłuższe mosty. Jedno z pism technicznych podaje następującą statystykę najdłuższych mostów. Pierwsze miejsce w ich rzędzie zajmuje most River-Tay w Szkocji, długości 9696 stóp. Po tym z kolei najdłuższym mostem jest Firth of Forth Bridge w Wielkiej Brytanji na 5552 stóp długi. Każdy łuk tego mostu posiada 1725 stóp rozpięcia. Moerdyck-Brücke w Holandji ma 4820 metrów, a wielki most na Wołdze w Rosji 4715 stóp. Dwa następne mosty rozpięte są na Wiśle pod Fordon 4346 stóp i pod Toruniem 4172 stóp. Most na Elbie liczy 3580 stóp, długość rozpięcia łuku tego ostatniego wynosi 1378 stóp. Wreszcie 52 metry ponad zwierciadłem wody położony East-River-Bridge w Stanach Zjednoczonych, łączący Brooklyn z Nowym Jorkiem ma 1601 stóp długości.

Zmiany w lwowskiej policji. Zamiast nowomianowanego radcy policyjnego p. Schechtla, który będzie pełnił funkcję zastępcy dyrektora lwowskiej policji, obejmuje kierownictwo biura bezpieczeństwa nowomianowany starszy komisarz p. Jankiewicz, dotychczasowy kierownik biura prasowego. Biurem prasowem kierować będzie nowomianowany komisarz p. Urbanowicz.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę rzeczywistej nauczycielki dla szkoły żeńskiej im. św. Marcina z poborami 880 złr. Termin do 15go października. — Magistrat miasta Brzeżan na posadę budowniczego miejskiego z poborami 575 złr., prawem do dwóch pięcioleci po 100 złr. i prawem do emerytury. Termin do końca listopada. — Zwierzchność gminy Głogów na posadę lekarza miejskiego z płacą 500 złr. Termin do 5-go października.

Na Wawel. Dnia 31 lipca br. odbyło się w domu p. Ulanowskiej ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego (C. d.): Pani Ulanowska złożyła swoją puszkę, oraz gotówkę, którą jej przyniesiono i nadesłano; panna Wanda Majówna 7 złr. $3^1/_2$ ct., za pośrednictwem p. Straszewskiej od p. mecenasa Serafińskiego z Bochni 5 złr. 75 ct., p. Straszewska z Bochni 25 ct., p. Załęska Stefanja 1 zlr., panna W. D. z Radomia 9 złr. 15 ct., panna Kraupa 3 złr. 10 ct.. prof. Janczewski 3 złr. 15 ct., za pośrednictwem p. Marjana Doskowskiego komitet ze Szczawnicy (połowa dochodu z teatru amatorskiego) 97 złr., p. Tdofia Szumlańska ze Lwowa 11 złr. 2 ct., a mianowicie z puszek sklepowych: Brzeziny cukiernia, Goljan Paulina traf., Gross, Akademicka i Gross, Hetmańska, cuk. (Dok. nast.).

Składki. Zamiast wieńca dla śp. z Cieleckich Mayerowej ofiaruje szczery przyjaciel na Zakład Brata Alberta 5 złr. I. H.

Nekrologja. Marja z Łepkowskich Fröhlichowa wdowa po urzędniku akcyzy miejskiej, lat 67, zmarła w Krakowie 14 b. m.

HUMOR

A to się w swoich morałach zagalopował pan pryncypał.

— Panie Piórkiewicz, jestem z pana bardzo niezadowolony!

— Dlaczego, panie pryncypale?

— Pan wczoraj byłeś trochę „zaprószony“.

— Prawda, przyznaję, panie pryncypale, byłem wczoraj na chrzcinach u mego brata i trochę sobie „zaprószyłem“, ale przecież i panu pryncypałowi zdarzy się to nieraz.

— Mój panie! Pan zapominasz o tem, że wszelkie wady pryncypała powinny być cnotami w oczach podwładnych.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 1 powieści, p. t.: „Dwie matki“, przez Emila Richebourga.

Mianowania sądowe.

Wiedeń 15 września (w południe). Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza dalszy poczet mianowań w sądownictwie.

Mianowani sekretarzami sądowymi adjunkci: Jasiński dla Lwowa, Prokopowicz dla Kocmania, Kiszakiewicz dla Bursztyna. Grochowicz dla Brzeżan, Ferall dla Kołomyi, Zdański dla Lwowa, Dolnicki dla Złoczowa, Steblecki dla Gródka.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Łuszczecki dla Kozowy, Karatnicki dla Kałusza, Łukawiecki dla Wojniłowa, Biliński dla Baligrodu, Janko dla Glinian, Angielczykowski dla Czortkowa, Szarkowski dla Otynii

Zastępcami prokuratorów mianowani: Mromliński dla Sambora, Wacław Czerny dla Brzeżan, Monne dla Przemyśla, Fabry dla Tarnopola, Barth dla Lwowa!

W obrębie wyższego sądu krajowego w Krakowie mianowani sekretarzami sądowymi: posiadający tytuł i charakter sekretarza rady adjunkt Barański w Krakowie, dalej adjunkci sądowi Namysłowski dla Nowego Sącza, Dąbrowiecki i Eibenschütz dla Krakowa, Dzikiewicz dla Wadowic, Zagórski dla Jasła, Stüber dla Jasła, Kicki dla Wadowic, Staszczak dla Rzeszowa, Męciński dla Tarnowa, Podoleński dla Krakowa, Wietrzny dla Wadowic, Fabian dla Jasła, Czachurski dla Nowego Sącza, Popiel i Gorączko dla Krakowa, Zacharyasz dla Wadowic, Hałatkiewicz dla Krakowa, Rutowski dla Wadowic, Krzyszkowski dla Rzeszowa, Spitzer dla Mielca, adwokat Bresiewicz w Kalwarji dla Krakowa.

Sędziami powiat. mianowani adjunkci: Dobrowolski dla Mszany dolnej, Barański dla Krościenka, Müller Wojsławski dla Zmigrodu, Pawlikowski dla Tuchowy, Kuzia dla Ulanowa, Medejski dla Jordanowa.

Zastępcami prokuratora mianowani adjunkci: Piotrowski, Czyszczan, Chwalibogowski dla Krakowa, Pelz i Monor dla Tarnowa, Jakubowski, Jasiewicz i Ligęza-Przychocki dla Rzeszowa, Brzozowski dla Wadowic, Marjan Czerny w Krośnie dla Nowego Sącza.

OSTATNIA POCZTA.

Lublana 15 września (w południe). W pierwszym wszechsłoweńskim kongresie, ktory tu się odbył wzięło udział bardzo wielu uczestników. Z Karyntji przybyło przeszło 200 delegatów, których zarówno jak i mężów zaufania z Pobrzeża i Styrji przyjęto bardzo uroczyście. Z Zagrzebia przybyło wielu deputowanych, między innymi prezes opo-

zycyjnego stronnictwa w kroackim sejmie krajowym, baron Rukavina i posłowie Dawid Starcsewicz i dr Potocnjak. Wogóle wzięło udział w kongresie 1700 delegatów. Przewodnictwo sprawował dep. dr Gregorcic. Prezydentami honorowymi wybrano marszałka krajowego Detelę, burmistrza Hribara, posłów do Rady państwa dra Stransky'ego, prof. Barwińskiego i barona Rukawinę. Dep. dr Stransky złożył kongresowi życzenia narodu czeskiego i jego posłów, zapewniając Słoweńców o niezachwianej z nimi solidarności. Dzisiejsze zebranie, mówił dep. Stransky, będzie uroczystem świętem założenia słowiańskiej ligi przeciw proklamowanej w Celowcu niemieckiej solidarności.

My Słowianie, łączyć się powinniśmy przeciw Niemcom i ich prawom, lecz tylko dla wywalczenia sobie takich samych praw i możności pozytywnej, narodowej i kulturalnej pracy. Nasz związek nie będzie opierał się na gwałcie lecz dążył tylko wytrwale do rewindykacji naturalnych i z ustawy nam przynależnych praw.

Prof. Barwiński mówił po słoweńsku i rusku o znaczeniu słowiańskiej solidarności i słusznych postulatach Słoweńców i Kroatów. Baron Rukawina oświadczył, iż z upragnieniem wyglądał dnia, w którym mógłby zobaczyć tylu przedstawicieli Słowiańszczyzny. Ideałem stronnictwa mowcy jest unija narodowa Słoweńców i Kroatów. Dep. ks. Stojan i dep. Vukovics imieniem swoich stronnictw, złożyli życzenia kongresowi, po czem przystąpiono do obrad merytorycznych, które zajęły 5 godzin czasu.

Poseł dr Susterszicz omawiał wypadki w Radzie państwa i założenie południowo słowiańskiego klubu, które przypadło właśnie w chwili dymisji hr. Badeniego. Hr. Badeni chciał wprowadzić do większości wielką własność niemiecką, by paraliżować wpływ Słowian. W ciągu ostatnich układów z przedstawicielami prawicy hr. Badeni nic nie przyrzekał, dlatego Słoweńcy muszą się przygotować na kilkoletnią i stanowczą opozycję. Słoweńcy mają jednak pewnych sprzymierzeńców i mają wskutek tego nadzieję przeprowadzenia kiedyś programu. Mowca przedkłada kongresowi rezolucję pochwalającą program klubu południowo słowiańskiego, postępowanie posłów i wzywającą ich by pozostali w większości, pokąd stanowczo dążyć będzie do wykonania swojego programu. — Następnie omawiał dr Ferjancic sprawę językową i przedłożył rezolucję żądającą przeprowadzenia w myśl art. 19 konstytucji, równouprawnienia Słoweńców i Kroatów w Krainie, Styrji, Karyntji i Pobrzeżu, obsadzenia w tych krajach wszystkich urzędów urzędnikami językowo uzdolnionymi i pozostawienia im terminu do wyuczenia się języków krajowych.

Poseł Spincic omawiał położenie Słowian na Pobrzeżu. Pod rządami hr. Badeniego powodzi się im gorzej, niż kiedykolwiek. Brak nawet szkół ludowych. Słoweńcy w Trjeście żądają od 14 lat bezskutecznie słoweńskich szkół ludowych dla 1300 dzieci. W Istrji 17000 słowiańskich dzieci nie pobiera żadnych nauk. Blisko 400.000 Słoweńców i Kroatów na Pobrzeżu nie mają szkoły wyższej. W urzędach wszystko jest po włosku i niemiecku. Mowca przedkłada rezolucję wedle której posłowie mogą popierać rząd tylko pod warunkiem, że obecnemu systemowi koniec położy i równouprawnienie przeprowadzi.

Stosunki w Gorycji omawiał dr Franko, stosunki w Karyntji poseł Grafenauer. Poseł dr Decko domagał się organizacji szkoły ludowej na podstawie narodowej, podziału szkolnej rady krajowej na sekcję niemiecką i słoweńską, założenia szkoły rolniczej w Cilly z słoweńskim językiem wykładowym.

Wreszcie mówił dep. Powsze o autonomii narodowej. Żądał ustawy do jej przeprowadzenia i utworzenia narodowych, wyznaniowych reprezentacyj, któreby we wszystkich kwestjach narodowych samoistnie rozstrzygały. Kongres zamknął dep. Gregorcic nadzieją dobrych rezultatów.

Sofja 15 września (w południe) Proces przeciw mordercom Stambułowa rozpocznie się przed tutejszym sądem apelacyjnym w dniu 18 b. m.

Paryż 15 września (w południe). *Libre Parole* donosi, że prezydent Faure uda się wkrótce wraz z małżonką do Algieru.

Paryż 15 września (w południe). *Journal des Débats* donosi, że prokuratorja postanowiła wszystkich 9 obecnych i byłych deputowanych, oskarżonych o udział w panamskiej sprawie, oddać pod sąd przysięgłych.

Rzym 15 września (w południe). Potwierdzają tu w niektórych kołach wiadomość, że podczas pobytu w Homburgu używał król Humbert swego wpływu, by oddziałać na polepszenie się stosunków między Niemcami a Anglją. Łączą z tem mianowicie pobyt w Homburgu włoskiego ambasadora w Londynie, jen. Ferrero. Rozchodzi się równocześnie pogłoska, że książę Walli zamierza wziąć czynniejszy udział w polityce i przedsięweźmie podróż do Włoch. a to w celu doprowadzenia do wspólnej polityki angielsko-włoskiej w Afryce.

Madryt 15 września (w południe). Królowa zatwierdziła projekt ustawy przeciw anarchistom, który ma być przedstawiony kortezom.

Londyn 15 września (w południe). Według biuletynu urzędowego w sobotę wieczorem napadnięte zostały w górach samańskich tylne straże wojska angielskiego. Anglicy stracili dwudziestu ludzi.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 16 września (rano). *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie, na mocy którego upoważnia świadectwo danej szkoły przemysłowej do rozpoczęcia pracy zawodowej. W szkole przemysłowej we Lwowie udzielać mogą takich świadectw oddziały: tokarski, ślusarski, stolarski i dekoracyjno-malarski. Szkoła przemysłowa w Krakowie może wystawiać takie świadectwa w dziale dekoracyjno-malarskim; to samo prawo posiadać będzie warsztat szewski w Starym Sączu.

Wiedeń 16 września (rano). *Politik* zapatruje się w artykule o obstrukcji pesymistycznie co do skuteczności środków mających się użyć przeciw obstrukcji. Zwraca uwagę na brak dotychczas porozumienia co do tego, co nastąpi w razie niezwalczenia obstrukcji. O tem wcale nawet z hr. Badenim nie mówiono, a już tem mniej pewnych gwarancyj nie zażądano. O rządzeniu zapomocą cesarskich rozporządzeń nie może przecież myśleć żaden poważny polityk. Pytanie w jaki sposób walka między autonomiją a centralizmem ma być stoczona, powinno już teraz zawczasu znaleść jasną odpowiedź. Poziom polityki czeskiej nie powinien być zniżony do poziomu prostej targowicy, lecz stanąć na wysokości wielkich celów i idei.

Wiedeń 16 września (rano). Na skutek telegraficznego wezwania przybyli tu: były prezydent Izby poselskiej dr Kathrein i dr Ebenhoch. W sprawie wyboru prezydenta miała zajść zmiana i dr Kathrein ma nadal zostać prezydentem. *Reichswehr* dowiaduje się z dobrego źródła, że porządek obrad nie ma uledz zmianie, natomiast posiedzenia Izby będą bardzo długie, a jeżeli zajdzie tego potrzeba, prawica jest zdecydowana na odbywanie nawet pięćdziesięciogodzinnych posiedzeń.

Wiedeń 16 września (rano). Izba panów zebrać się ma w dniu 23 bm. Wczoraj odbył hr. Badeni dłuższą konferencję z dep. Kathreinem.

Wiedeń 16 września (rano). *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza, że Radzie państwa odczytane zostanie orędzie cesarskie, które na posiedzeniu Rady ministrów w dniu 18 zredagowane zostanie, a w poniedziałek cesarzowi do podpisu przedłożone.

Berlin 16 września (rano). Przybycie króla rumuńskiego do Budapesztu uważają tu jako przystąpienie Rumunji do trójprzymierza.

Berlin 16 września (rano). W artykule zatytułowanym „Niemcy z Rzeszy i Niemcy austrjaccy" potępia organ Bismarka *Hamburger Nachrichten* udział pierwszych w ruchach narodowych w Austrji. Organ ten pisze w szczególności: „Każda próba opozycyjnych Niemców w Austrji szukania pomocy w Niemczech przeciw rządowi austrjackiemu musi zawieść. Ani chwili nie można mieć wątpliwości co do niestosowności podobnych demonstracyj. Sprawy językowe są wewnętrznemi sprawami Austrji. Męszanie się Niemiec w takie sprawy byłoby taką samą niestosownością, jak gdyby Austrja męszała się w wewnętrzne sprawy Niemiec. Ks. Bismark napominał ni dawno temu deputację austrjackich gratulantów, by w narodowych walkach w Austrji pamiętali zawsze o przykazaniu chrześcijańskiej obyczajności, należnych względach dla dynastji i o potrzebie porozumienia się przecież Niemców austrjackich w jakikolwiek sposób z niemieckimi szczepami".

Paryż 16 września (rano). W pałacu Elizejskim odbył się galowy objad na cześć króla sjamskiego, w którym wzięli udział wszyscy ministrowie. Prezydent Faure wypowiedział toast, wypowiadając swą radość z powodu odwiedzin króla Syamu. Król w odpowiedzi podziękował za zgotowane mu przyjęcie. Nazajutrz o godzinie 7 ej rano udał się król w towarzystwie prezydenta i ministrów do St. Quentin na paradę wojskową.

Belgrad 16 września (rano). Szambelan papieski hr. Wilmos Bahyasy przybył tu, aby w imieniu Stolicy św. prowadzić rokowania w sprawie zawarcia konkordatu.

Hazleton (Pensylwania) 16 września (rano). Szeryf, który kazał strzelać do bastujących robotników został uwięziony. Sciągnięto tu 2.500 żołnierzy milicji celem udaremnienia ponownych rozruchów.

Londyn 16 września (rano). *Daily News* donosi z Aten, że król grecki ma zamiar bezpośrednio po podpisaniu pokoju wydać manifest, wzywający zgromadzenie narodowe do obrad nad środkami zaradczymi przeciw groźnemu położeniu kraju.

Gospodarstwo i handel.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·15 do 12·20, loco Ołomuniec 11·25 do 11·35, loco Berno-Wiedeń 11·35 do 11·45--, na listopad loco Aussig 12·05 do 12·10, cukier w kostkach prima 36·50 do 36.75, secunda 36.25 do 36·50 Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 19·60 do 20·— Nafta kaukazka transito Trjest 4·— do 4·20, galicyjska przeźroczysta 16·75 do 17·—.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·25 — żądają: 127·75.
Marki płacą: 58·50 — żądają: 58·80.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.80.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór męszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz., pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 no godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano męszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano. godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz., godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.